

ZWIASTUNOWI Z GÓR

Joanna Małgorzata Jurkiewicz

ZWIASTUNOWI Z GÓR

I. Oaza w Rzymie - moje wspomnienia



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki: Marcin Konik-Korn

Opracowanie graficzne: Jan Nieć

Ilustracje pochodzą z prywatnych zbiorów autorki

Redakcja i korekta: Aldona Ibek

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 8/2013, Tyniec, dnia 30.01.2013 r.
Konrad Małys OSB, przeor administrator

Wydanie pierwsze: Kraków 2013

ISBN 978-83-7354-460-4

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel.: +48 (12) 688-52-90
tel./fax: +48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl



Stanisław Kardynał Dziwisz
Arcybiskup Metropolita Krakowski

Słowo Metropolity Krakowskiego

Ze wzruszeniem wspominam spotkanie III stopnia Oazy Ruchu Światło-Życie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, jakie miało miejsce w 12 sierpnia 1979 roku w ogrodach Castel Gandolfo. Ojciec Święty przypomniał wtedy czasy, kiedy jako Arcybiskup Krakowski odwiedzał wspólnoty oazowe podczas rekolekcji wakacyjnych. Nawiązując zaś do czytań niedzielnych uświadomił obecnej wówczas młodzieży oazowej jak ważny jest kontakt ze Słowem Bożym i Eucharystią dla budowania wspólnoty: rodzinnej, parafialnej, narodu i państwa.

Bł. Jan Paweł II wypowiedział wtedy znamienne słowa o misji wspólnot oazowych Ruchu Światło-Życie, które również dziś nie straciły na wartości: „Trzeba, żebyśmy dalej szkicowali w sobie, czerpiąc z tego Bożego słowa wspaniały Boży plan, dzięki któremu życie człowieka nabiera właściwych wymiarów i żebyśmy znając te wymiary, nosząc je w sobie, do tych samych wymiarów wprowadzali życie naszych bliźnich, naszych braci i siostr, bliskich i dalekich, naszych rówieśników, naszego pokolenia. Takie jest posłannictwo waszej wspólnoty. Takie jest posłannictwo wszystkich wspólnot, które tu reprezentujecie. Takie jest posłannictwo Kościoła. Takie jest posłannictwo ludu Bożego”.

Niech Niepokalana Matka Kościoła wspiera swoimi łaskami wszystkich, którzy tworzą wspólnoty Ruchu Światło-Życie i niech będzie znakiem wielkiej radości, która zostanie dopełniona w „nowej ziemi i nowym niebie”.

Stanisław Kard. Dziwisz

Stanisław Kard. Dziwisz
Metropolita Krakowski

Kraków, 4.10.2012

BILET PODRÓŻY I KWIT BAGAŻOWY wystawiony przez
PASSENGER TICKET AND BAGGAGE CHECK issued by

LOT
POLSKIE LINIE LOTNICZE
POLISH AIRLINES

17 Stycznia 39, 00-906 Warszawa

080 4201 138 987 / 3

WARSZAWA

ROME

POLISH AIRLINES • LOT •
Baggage Identification Tag

PASSENGER TICKET AND BAGGAGE CHECK ISSUED BY

ENDORSEMENTS/RESTRICTIONS (CARBON)

NAME OF PASSENGER: **WARSZAWA**

COUPONS NOT VALID BEFORE: **2**

COUPONS NOT VALID AFTER: **2**

NOT GOOD FOR PASSAGE

FARE BASIS: **Y**

TICKET DESIGNATOR: **41-1121**

ALLOW: **Y**

KG: **10**

CARRIER: **LO**

FLIGHT CLASS: **Y**

DATE: **31**

TIME: **18:30**

STATUS: **OK**

TO: **ROME**

FROM: **WARSZAWA**

FARE: **2300-**

TOTAL: **2300-**

FORM OF PAYMENT: **7979-**

AGENT: **LOT**

DATE AND PLACE OF ISSUE: **31 10 1978**

FARE CALCULATION: **Y**

FORM OF PAYMENT: **7979-**

FORM AND SERIAL NO.: **080 4201 138 987 / 3**

PASSENGER COUPON

AGENT'S NUMERIC CODE

DATE AND PLACE OF ISSUE

FARE CALCULATION

FORM OF PAYMENT

FARE

INTERNATIONAL AIR TRANSPORT ASSOCIATION

Mój bilet lotniczy



Seria znaczków Poczty Watykańskiej

Rozdział I

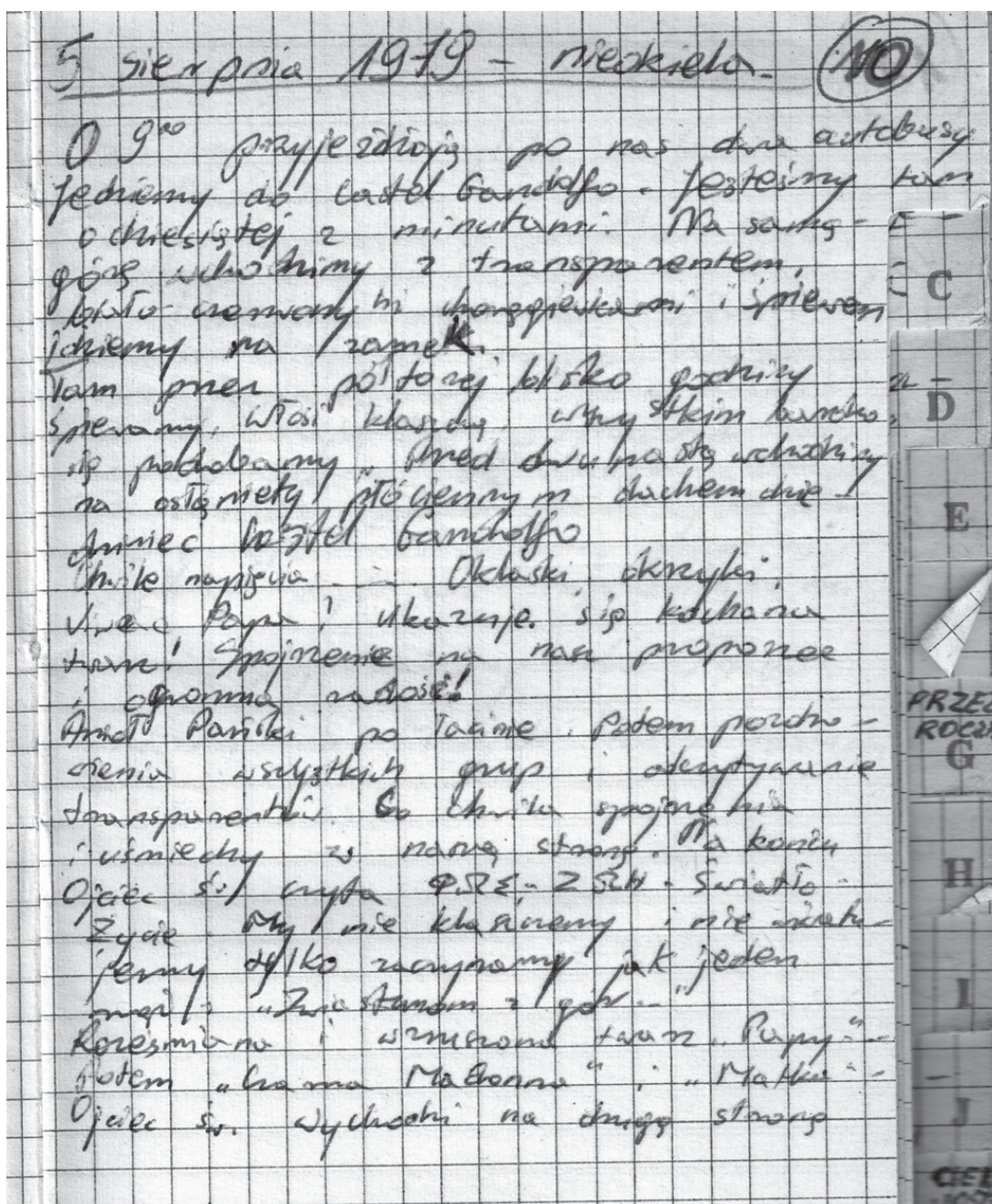
Nareszcie nadszedł ten dzień, lądujemy w Rzymie! **Jest 31 lipca 1979 roku.** Lotnisko Fiumicino imienia Leonarda da Vinci. Niestety, nie zapisałam wtedy godziny startu i lądowania samolotu czarterowego Tu-134, zbyt wielkie były emocje, nie przywiązywałam wagi do takich drobiazgów.

W Rzymie musiało być wczesne popołudnie, bo po opuszczeniu pokładu samolotu, na płycie lotniska uderzyła nas fala upału (w Polsce wówczas nie znałam aż tak gorących dni nawet w środku lata), i potem jeszcze dość długo trwał piękny, słoneczny dzień, zanim nadszedł wieczór i trochę ochłody.

Pamiętam, że lot z Warszawy trwał około dwóch godzin i nie obyło się bez przygód. Po raz pierwszy w swoim, wówczas osiemnastoletnim życiu, wsiadłam do samolotu i od razu trafiłam na burzę z piorunami! Tym rejssem, oprócz innych pasażerów, leciało nas, z planowanych na Rzymski III stopień Oazy stu dwudziestu osób, może dwadzieścioro (reszta w kilku grupach zjeżdżała się jeszcze przez cztery dni).

Kiedy samolot wpadł w strefę burzy, podróżujące z nami Amerykanki, jak na komendę wyjęły ogromne różańce i rozpoczęły modlitwę, a nasza grupa ufna młodością i brakiem przewidywania, czekała spokojnie, co będzie się dalej działo. Czułam się momentami jak jakaś drobinka zamknięta w pudełku potrząsanym w górę i w dół przez bawiącego się olbrzyma, ale nie przypominam sobie, żebym się szczególnie bała.

Bardziej myślałam o tym, co mnie czeka po wylądowaniu, chyba w ogóle nie dopuszczałam możliwości, że mogłoby stać się nam cokolwiek złego.



Tak wygląda fragment mojego dzienniczka pisanego ponad 30 lat temu

Pierwszy raz w życiu tak daleko od domu, od Rodziców. Do tej pory tylko raz byłam za granicą – na jednodniowym wyjeździe z Rodzicami i bratem, Grzegorzem, do Berlina. Byliśmy wtedy na wakacjach w Lubniewicach koło Zielonej Góry, blisko zachodniej granicy. A teraz samolot, Rzym, wokół obcy ludzie, grupa przyjaciół z Ruchu Światło-Życie, ale właściwie sama, zdana na własne siły, intuicję, co robić, jak się zachowywać. Wyobrażam sobie, jak bardzo musieli wtedy przeżywać mój wyjazd Rodzice, choć przecież to oni umożliwili mi, dając swoje oszczędności, wykupienie biletów w obie strony w tę najpiękniejszą, najważniejszą, patrząc z perspektywy osobistych spotkań z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, podróż mojego życia.

Nie było wtedy telefonów komórkowych ani komputerów, żeby wysłać SMS, czy porozumieć się przez Skype, Rodzice nie wiedzieli, czy doleciałam szczęśliwie, jak się odnalazłam na miejscu. Na pewno martwili się o mnie, ale bardzo chcieli, żebym nie straciła tej, wówczas chyba jedynej szansy, tak obiecującego pobytu w Rzymie i bycia blisko Jana Pawła II.

Szczęśliwie się złożyło, że po kilku dniach mogłam na chwilę połączyć się z domem z jakiegoś automatu telefonicznego, powiedzieć, że wszystko jest dobrze.

Zacząło się od tego, że niedługo po pierwszej pielgrzymce Ojca Świętego do Polski, w czerwcu 1979 roku, mój przewodnik duchowy, dzięki któremu zaczęłam jeździć na Rekolekcje Oazowe, śp. ksiądz Tadeusz Bator, zapytał mnie, czy chcęjechać na Oazę do Rzymu. Ksiądz Tadeusz był wówczas wikariuszem parafii pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Łodzi, do której należałam, proboszczem był ksiądz Stefan Moczkowski.

O planowanym wyjeździe ksiądz Tadeusz dowiedział się podczas Mszy Świętej z Janem Pawłem II w Nowym Targu, gdzie był jednym z wielu księży udzielających Komunii Świętej. Powiedział, że Ojciec Święty w Nowym Targu spotkał się z ojcem Franciszkiem Blachnickim (Krajowym Moderatorem Ruchu Światło-Życie) i powiedział, żeby zorganizowano Oazę w Rzymie, że bardzo by tego chciał, że „choćby oazowicze mieli spać w namiotach na Placu Świętego Piotra, to chce mieć Oazę w Rzymie!”

I tak zaczęło się zbieranie chętnych w całej Polsce i organizowanie wyjazdu.

Po przyjeździe z kościoła do domu powiedziałam Rodzicom o planie Oazy w Rzymie, ale przez myśl mi nawet nie przeszło, że jest jakakolwiek szansa, żebym znalazła się w grupie osób, które pojedą. A moi Rodzice, po kilku dniach spytali, jaki jest planowany koszt i czy chciałabym jechać. I zrobili wszystko, żebym pojechała.

Ta Oaza, wszystkie spotkania, przeżycia, stały się drogowskazem i wielką pamiątką na całe moje życie. Dziękuję Wam kochani Rodzice.

Już na lotnisku Fiumicino w Rzymie spotkała mnie pierwsza, piękna przygoda. Wysiedliśmy z samolotu, lekko oszołomieni burzą i upałem, przeszliśmy do hali, stanęliśmy w kolejce do odprawy celnej. Stałam za kilkoma osobami z naszej grupy do celnika siedzącego na stanowisku osłoniętym przezroczystą szybą. Kiedy podeszłam i podałam paszport, celnik zaczął uważnie przyglądać się dokumentowi, spoglądać na mnie, kilkakrotnie tak sprawdzał dane i znów patrzył na mnie. Trochę się przestraszyłam, że coś jest nie tak, może mnie nie przepuści, każe wracać do Polski. Nagle on zawołał z iście

włoskim temperamentem: „Papa Wojtyła, Papa Wojtyła!” Słowa padały tak szybko, że nie rozumiałam o co chodzi, nie pamiętam już, czy po polsku, czy po angielsku spytałam, a on znowu: „Papa Wojtyła! Polacco, polacco!” Zrozumiałam ostatnie słowo i potwierdziłam – „Si, polacco.” W tym momencie celnik wyskoczył ze swojego stanowiska, rzucił mi się na szyję wykrzykując radośnie: „Polacco! Papa! Papa Wojtyła!” – i po angielsku – „Fine Papa! (Wspaniały Papież!)”

Tak właśnie, na samym początku pobytu w Rzymie, dowiedziałam się, co Włosi myślą o Karolu Wojtyłe, który zaledwie dziesięć miesięcy temu objął tron Świętego Piotra jako Papież Jan Paweł II. Oni go po prostu natychmiast pokochali, a każdy Polak był wtedy uważany za gościa, któremu koniecznie trzeba o tym powiedzieć, okazać radość i miłość do Papieża Polaka.

Jeszcze wiele razy, podczas trzytygodniowego pobytu w Wiecznym Mieście, mieliśmy się o tym przekonać.

Kiedy opuszczaliśmy teren lotniska, powitał nas ogromny pomnik Leonarda da Vinci. Autobus ruszył autostradą, obsadzoną pomiędzy pasami ruchu cudnie kwitnącymi oleandrami, w stronę centrum Rzymu. Nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie będziemy spać, a może rzeczywiście namioty na Placu Świętego Piotra? To nie było ważne, wszystko jedno, gdzie, byle w Rzymie, blisko naszego Ojca Świętego.

Okazało się, że jednak nie namioty. Czekał na nas ogromny, piękny, otoczony wielkim ogrodem Dom Generalny Sióstr Urszulanek Czarnych na Via Nomentana 236. Siostry wyprowadziły się na trzy tygodnie, znosząc niewygodę, na jedno z pięter i do domu ogrodnika, a dużą część domu zakonne-

go udostępniły Oazie z Polski. Pozwolono nam też korzystać ze wszystkiego, co właśnie dojrzewało w ogrodzie, tak więc pomidory, papryka, figi, migdały i inne pyszności były do naszej dyspozycji.

Zajęliśmy dwa piętra Domu – ogromne, przestronne korytarze i klatki schodowe, podłogi i stopnie marmurowe, okna na półpiętrach bardzo wysokie, witrażowe.

Pokoje sióstr, które nam udostępniono też były bardzo duże, w każdym z nich swobodnie zmieściły się posłania dla trzech osób, były w nich umywalki, a duże łazienki z natryskami na końcu korytarza.

Na parterze była kuchnia do naszej dyspozycji (zupy gotowały dwie lub trzy siostry urszulanki, które przyjechały z nami z Polski, pomagały im na zmianę panie z Oazy Rodzin, z kilku małżeństw, które dołączyły do młodzieży) i ogromny refektarz, w którym swobodnie mieściła się podczas posiłków cała nasza grupa wraz z kadrą, czyli siostrami zakonnymi i księżmi kierującymi wszystkimi poczynaniami studwudziestoosobowej Oazy.

Głównym moderatorem był ojciec Andrzej Madej, Oblat Niepokalanej, cudownej dobroci, radości życia i życzliwości dla całego świata, drobnej postury, niepozorny ksiądz, który był dla nas wspaniałym przykładem kierowania się, w każdym wypadku, przede wszystkim Przykazaniem Miłości Boga i bliźniego. Przypominał bardzo Świętego Franciszka z Asyżu, biegając w swoim zawsze zbyt krótkim habicie, starając się jak najwięcej zobaczyć, dowiedzieć, pomagać innym i dzielić się ze wszystkimi swoją radością.

Pamiętam ojca Andrzeja także ze spotkań na Rekolekcjach Oazowych w Polsce, w Krościenku i w Tylce – prawie nigdy nie szedł spokojnie, biegł tak, jakby wciąż gonił czas, aby zrobić jak najwięcej dobrego dla drugiego człowieka i by całym życiem radośnie dziękować Bogu za wszystko, co go spotyka.

Przez te wszystkie lata pozostał mi w oczach obraz ojca Andrzeja klęczącego w kaplicy Domu Sióstr Urszulanek w Rzymie, z wyciągniętymi w stronę ołtarza rękami, na których leżały zdjęcia ze spotkania z Janem Pawłem II w Castel Gandolfo, wykonane przez Arturo Mari, z twarzą mokrą od łez szczęścia i wdzięczności Panu Bogu za dobro, które go spotkało. Całym sobą ojciec Andrzej Madej uczył ufności i prostoty dziecka.

W następnych latach napotykając w księgarniach katolickich napisane przez niego książki – pamiętniki dowiedziałam się, że jest misjonarzem na terenach wschodnich (już w Polsce przez jakiś czas był w klasztorze w Kodniu), zaczął od Białorusi, a od kilkunastu lat do chwili obecnej jest przełożonym Misji Katolickiej w Turkmenistanie. Przeczytałam kilka wypowiedzi Ojca Andrzeja – pracuje ciężko wciąż pełen entuzjazmu, nie traci wiary dziecka i, jak sam mówi, z coraz większym przekonaniem głosi miłość Boga do człowieka.

Chciałabym jeszcze kiedyś spotkać ojca Andrzeja.

Były z nami siostry: Hanna Grabska, Jadwiga Skudro i Fabiola, które dbały, abyśmy nie byli głodni. Z wyjazdu na urlop do Polski zrezygnowała, aby zostać w Rzymie jako nasza przewodniczka, siostra Marta Ryk, Polka pracująca wówczas w Polskiej Sekcji Radio Vaticana.

Nie wyjechał na wypoczynek także ojciec Kazimierz Przydatek, jezuita. W tamtym czasie rozpoczął organizowanie Ośrodka i Domu Pielgrzyma dla Polaków „Sursum Corda” w Rzymie, obecnie jest w Rzymie rektorem kościoła św. Andrzeja.

Został, aby umożliwić nam wyjazdy poza Wieczne Miasto. Wtedy nie zastanawiałam się, jak to możliwe, że w określone dni czekają na oazowiczów autokary, które następnie wiozą nas do Castel Gandolfo, Asyżu czy na Monte Cassino, że w tych wszystkich miejscach jesteśmy już oczekiwani, oprowadzani, przyjmowani z otwartymi ramionami, mamy zapewnione posiłki, przewodników – to wszystko było zasługą zawsze uśmiechniętego, łagodnego, dobrego i pełnego wyrozumiałości dla naszych, czasem szalonych pomysłów, kochanego ojca Kazimierza.

Pojawił się jeszcze jeden zakonnik, studiujący wówczas w Rzymie, franciszkanin pochodzący z Lęborka, Józef Czysz. Właśnie wybierał się na urlop do Polski, kiedy zaginęła jego torba z rzeczami i paszportem. Oczekując na wyjaśnienie sprawy i wyrobienie nowego dokumentu dowiedział się, że zgodnie z życzeniem Ojca Świętego, rozpoczynają się w Rzymie Rekolekcje Oazowe i postanowił przyłączyć się do nas, służąc swoimi wiadomościami, znajomością miasta, zabytków. Zaproponował swój udział w oprowadzaniu grup młodzieży po najciekawszych miejscach. W ten sposób pozyskaliśmy następnego przyjaciela.

W chwili, kiedy piszę te słowa, ojciec Józef Czysz jest w Polsce, w kościele Ojców Franciszkanów pod wezwaniem Świętego Pawła Apostoła, w Elblągu.

Wszystkie te osoby, siostry zakonne, księża, zakonnicy, ci z Rzymu i ci, którzy przyjechali z Polski, poświęcili swój czas wypoczynku, z którego zrezygnowali dobrowolnie, dla nas, młodych ludzi z Ruchu Światło-Życie, aby przekazać nam swoją wiedzę, ułatwić poruszanie się po Rzymie, Watykanie i pokazać wiele innych pięknych, historycznych miejsc. Dali nam wszystko to, co mogli dać w tamtych dniach, zupełnie bezinteresownie.

Nie pamiętam już, kto czym się dokładnie zajmował w sprawach, wydawałoby się drobnych, ale jednak ważnych. Na przykład jeden z księży zebrał od wszystkich posiadane pieniądze (wtedy za granicę brało się dolary) i wymienił każdemu na liry w Banku Watykańskim, gdzie był najbardziej korzystny dla nas przelicznik.

Inny ksiądz wykupił dla nas indywidualne bilety miesięczne (tessere) na wszystkie linie autobusowe i tramwajowe kursujące w mieście. Dzięki tym biletom mogliśmy swobodnie poruszać się w obrębie Rzymu, a jeździliśmy codziennie bardzo dużo, aby jak najwięcej zobaczyć.

Przyjechaliśmy do Rzymu na Oazę, więc czas musiał być zorganizowany tak, aby zrealizować normalny plan rekolekcji, a oprócz tego każdą chwilę wykorzystać na zwiedzanie, gromadzenie wiadomości, zobaczenie jak największej ilości miejsc i, oczywiście, na spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Tych spotkań, na nasze szczęście, dzięki dobroci Ojca Świętego, było kilka.

Każdy dzień, to były nowe, niespodziewane wydarzenia. Każdy rozpoczynał się modlitwą, śniadaniem i wyjściem do miasta lub wyjazdem w dalszą drogę.

Codziennie Mszę Świętą przeżywaliśmy w innym kościele, zgodnie z planem zwiedzania.

Jeżeli zostawaliśmy w Rzymie, byliśmy podzieleni na trzy, cztery mniejsze grupy i każda wychodziła ze swoim przewodnikiem w różne miejsca – nie sposób byłoby oprowadzać po mieście na raz sto dwadzieścia osób, pokazać ciekawe miejsca, przekazać wiadomości i omówić program rekolekcji. Realizowano program w mniejszych grupach, następnie wymienialiśmy się między sobą w miejscach, które warto było zobaczyć. Wieczorami spotykaliśmy się w refektarzu, gdzie przy kolacji dzieliliśmy się wrażeniami z całego dnia i w kaplicy na modlitwie.

Gdy wyjeżdżaliśmy poza Rzym i Watykan, zabierały nas dwa lub trzy autobusy i wtedy wszyscy razem spędzaliśmy dzień tam, gdzie było zaplanowane.

Zanim jednak przyjechali z Polski wszyscy oazowicze, my, którym udało się przybyć wcześniej, mieliśmy trzy dni samodzielnego biegania po Rzymie i Watykanie. Nie znając zupełnie miasta, poruszaliśmy się na wyczucie, kierując się w stronę miejsc, o których wiedzieliśmy z przewodników turystycznych, chłoniliśmy atmosferę Wiecznego Miasta.

Dzięki wcześniejszemu przyjazdowi byłam dwukrotnie, na przykład w Bazylice Świętego Piotra, w Bazylice Świętego Pawła za Murami, Bazylice Świętego Jana na Lateranie.

Po przylocie do Rzymu i pierwszym noclegu, słońce obudziło nas o 6.30. **Był 1 sierpnia 1979 roku, środa.**



W Rzymie, z lewej ja, Piotr (Tatuś), Agata